

## Tadeusz Ulma (1928 - 1996)

Tadeusz Ulma urodził się 27 grudnia 1923 roku w Cieszacinie Małym w powiecie jarosławskim województwa lwowskiego w wielodzietnej rodzinie chłopskiej, od pokoleń tam zasiedziałej. Wspominał po latach, jak mu, jeszcze podrostkowi ojciec Jan Ulma kładł do głowy, że ma strzec wiary katolickiej, polskości i ojcowizny.

Matka wcześniej go odumarała. Ojciec ponownie się ożenił. Tadeusza postanowił edukować roku 1939 przeszedł tenże do szóstej klasy publicznej szkoły powszechnej stopnia II w Zarzeczcu podjarosławskiem. Podczas wojny nie przerwał nauki - zaprzysiężony szeregowiec Armii Krajowej ps. „Andrzej” kontynuował ją, w gimnazjum i liceum na tajnych kompletach. Po wojnie dokończył z marszu liceum jarosławskie i w 1948 roku rozpoczął studia w Uniwersytecie Jagiellońskim w katedrze fizyki. We wspomnieniu uczelnianego kolegi dr inż. Józefa Gąski, tak jawią się tamte lata:

„W czasie studiów mieszkaliśmy razem, razem też dzieliliśmy akademicką biedę. Utrzymywaliśmy się ze stypendium, z groszy za prywatne lekcje i z prelekcji w terenie wygłaszanych w ramach Powszechnej Oświaty. Nie mogliśmy oczekiwać pomocy z domów; mój ojciec kował z Lubna niewiele miał, ojciec Tadka rolnik spod Jarosławia - również. Na pierwszym roku studiów Kraków ze swoimi zabytkami i kulturą, był nam nieznany. Czas zabierały zajęcia uniwersyteckie i uzupełnianie wiedzy gimnazjalnej i licealnej. Chłonęliśmy naukę jak gąbka wodę. (...) Tadek w czasie studiów wykazywał wielkie zainteresowanie filozofią. Rozczytywał się w Platonie, św. Augustynie, często dyskutował z profesorem Gałęckim, naszym wykładowcą filozofii. Wyróżniał się też pobożnością i wiedzą, w zakresie religii. Nie opuszczał żadnego akademickiego nabożeństwa w kościele św. Anny, szczególnie upodobał sobie kazania wygłaszane przez księdza Jana Pietraszkę”.

W Krakowie poznał swą, przyszłą żonę (pobrali się 19 kwietnia 1952 roku), Marię, studentkę polonistyki z Jarosławia rodem. Używszy 29 października 1954 roku magisterium UJ z fizyki został asystentem w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej a następnie starszym asystentem w Akademii Medycznej. Jednak względy materialne i rodzinne uniemożliwiły mu kontynuowanie pracy naukowej w Krakowie. Oboje z żoną, wrócili w 1956 roku do Jarosławia. Tadeusz Ulma uczy odtąd w liceum jarosławskim, „wzorowo urządzając w nim pracownię fizyczną”, jak zapisał we wspomnieniu jeden z kolegów profesorów. Odnotowuje to również opinia dyrektora liceum mgra Kamila Straussa, podkreślająca ponadto „rozległe zainteresowania wszelkimi zagadnieniami z zakresu fizyki i pokrewnych przedmiotów, studiowanie systematyczne czasopism i dzieł naukowych, stosowanie metod aktywizujących młodzież” - opinia dla rektora WSP rzeszowskiej, gdzie od 1 października 1967 roku T. Ulma podejmuje pracę „w charakterze pracownika kontraktowego na stanowisku wykładowcy” w katedrze fizyki na Wydziale Matematyki, Fizyki i Wychowania Technicznego.

W tych latach Marii i Tadeuszowi Ulmom przychodzą na świat dzieci - pięcioro, od Jana, potem tragicznie zmarłego po Agnieszkę (w 1969). Nie jest łatwo nauczycielskiemu małżeństwu tym bardziej, że Tadeusz traci wtedy pracę w WSP, w konsekwencji swej niezłomnej postawy i otwarcie manifestowanej religijności - znajdzie wówczas zajęcie w seminarium duchownym oo. Dominikanów. Wróci do pracy na uczelni rzeszowskiej w 1981 roku, ale rychło straci ją znów w związku z antykomunistyczną działalnością, swego najmłodszego syna i jego aresztowaniem. Píše wówczas:

„Przede wszystkim żyć nadzieją, miłością i wiarą. Własne życie traktować jako służbę wartościom, służbę Bogu, honorowi i Ojczyźnie. Dla tych wartości żyć, a gdy zajdzie potrzeba oddać życie. Jeśli powiadają, że Bóg to tylko słowo, że Polska to pojęcie, że wolność jest klasowa, że godność to rzecz śmieszna, a liczy się tylko istnienie - to raczej zgiń za tamto, niż wybierz zniżenie.”

Takim go poznałem, gdy w roku 1984 rozpoczęliśmy z błogosławieństwem ks. biskupa Ignacego Tokarczuka objazdy edukacyjne duszpasterstw rolniczych diecezji przemyskiej - on z wykładami przybliżającymi rozumienie filozofii nauki, tłumaczącymi pułapki

scjentyzmu. Prawie cztery lata trwał ten latający katolicki uniwersytet ludowy. Jego rozwinięciem były wykłady w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Stalowej Woli. Inicjator tego ostatniego dzieła ks. Edward Frankowski, zawiadamiając 17 lutego 1989 roku Tadeusza, że Ojciec Święty podniósł go do godności biskupa pomocniczego dla diecezji przemyskiej, dodał prośbę o modlitwę szczególną. I nie była to tylko zdawkowa prośba okazjonalna. Którzy go znali, widzieli w nim człowieka głębokiej wiary, owocnie dającego jej świadectwo. Wśród notatek z lat osiemdziesiątych są uwagi na kanwie lektury dzieła Katarzyny Sieneńskiej „O modlitwie” - bardzo osobiste, aż po wyznanie: „Wyrazem modlitwy są moje łzy...”

Angażując się w powyższe przedsięwzięcia edukacyjne przejawiał Tadeusz Ulma najżywsze zatroskanie o sprawy ojczyste, a szczególnie o sprawy oświaty polskiej. Był w poglądach na nią, bezkompromisowy, nawet dla kolegów pedagogów zbyt radykalny, jak np. w kwestii obowiązku szkolnego. Pisał, analizując na tym tle nasilanie się tendencji liberalizacyjnych w wychowaniu: „Wynika z tego całkowita bezkarność uczniów i co więcej - świadomość własnej bezkarności. A zatem największe, dziejowe osiągnięcie - powszechny obowiązek szkolny staje się źródłem klęski dziejowej w dziedzinie oświaty i wychowania. Bo gdyby obowiązku owego nie było, gdyby nauka była przywilejem, to polskie szkolnictwo, szczycące się wspaniałymi tradycjami i mające pomimo wszystko nadal jeszcze duży procent wspaniałej kadry, nie musiałyby być dzisiaj reanimowane.”

Przeniósł tę bezkompromisowość w dziedzinę polityki, gdy w roku 1989 w wyniku pookrągłostołowych wyborów parlamentarnych został senatorem z województwa przemyskiego. Pamiętne stały się jego wystąpienia w debacie na temat ustawy o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej. Mówił podczas 19 posiedzenia Senatu RP 16 lutego 1990 roku:

„U progu naszej państwowości jest chrzest i krzyż. Ten fakt znajdował odbicie w herbie państwa. (...) Przypomnijmy, że pierwotnie odrodzona Polska posiadała herb ustanowiony przez Sejm 1 sierpnia 1919 roku. Herb ten został skasowany i zastąpiony herbem zmienionym rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 grudnia 1927 roku. Rozporządzenie zostało podpisane przez prezydenta Mościckiego, premiera Piłsudskiego i trzynastu ministrów. Było to w przerwie między dwoma sejmami, a więc ustawy sejmowej nie wymagało. Różnica

polegała na tym, że orzeł sejmowy, jak go nazywano, miał w koronie krzyż, a orzeł sanacyjny, jak go nazywano, krzyża me miał, natomiast miał trzy pięcioramienne gwiazdy, jak sądzono, masońskie: na koronie i na obu skrzydłach. (...) Panie Marszałku! Wysoki Senacie! Zwracam się z prośbą o podjęcie stosownych działań w celu umieszczenia w koronie orła, będącego herbem Rzeczypospolitej, krzyża. Dla Polaków będzie to nie tylko znak zwycięstwa „in hoc signo vinces”, ale również znak wierności tysiącletniej tradycji katolickiej i symbol wartości, za które oddawali życie.”

Jego postulat został jednak rozmyty i oddalony - do alternatywnego, referendalnego rozstrzygnięcia kształtu godła RP nigdy nie doszło.

Konsekwentnie bronił praw katolików, praw Kościoła w odradzającej się Rzeczypospolitej - jak w debacie o kształcie ordynacji wyborczej, gdy mówił:

„Nie mogę zgodzić się z panem senatorem sprawozdawcą Lechem Koziółem, pokazującym, iż art. 135 ma na względzie ochronę Kościoła przed tumultem wyborczym. Myślę, że Kościół wykazał, iż potrafi radzić sobie w sprawach jeszcze większych tumultów niż ten, który się być może zdarzy. Wynikający z art. 135 zakaz wkracza w kompetencje władz Kościoła. Przypominam zatem, że w czasie, gdy despotyzm działał w PRL bez zahamowań, Polacy znajdowali w kościołach azyl. Wolna myśl, słowa prawdy o przemocy, zachęta do trwania, przypominanie o wielkiej godności człowieka i narodu miało miejsce przede wszystkim w Kościele. (...) Musimy o tym pamiętać teraz, gdy podjęliśmy próbę budowy demokratycznej, wolnej, suwerennej Rzeczypospolitej. Jesteśmy tutaj, jak pani senator Grześkowiak powiedziała, izbą, kontrolującą tę treść prawną. Uważam, że to prawo, które wynika z art. 135 powinno być z ordynacji wyborczej wykreślone.”

Jako obrońca pryncypiów został Tadeusz Ulma zapamiętany w Senacie I kadencji. Kolejne wybory parlamentarne sprzyjały już bardziej pragmatykom niż idealistom. On nim pozostał zakładając w Przemyskiem region Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego. Przewodniczył temu ugrupowaniu krótko, bowiem pragmatyczni koledzy pozabawili go - niewygodnego idealistę - owej funkcji. Podobnie pozornie przegrał, zwiąawszy się w 1995 roku z Ruchem Odbudowy Polski. W notatkach z tego okresu podkreślił mocno zdanie:

„Polityka to uporczywa służba wartościom absolutnym, bezwzględnym.”

W tymże 1995 roku wrócił na swą uczelnię, WSP rzeszowska, choć jedynie na umowę zlecenie - kilka godzin zajęć w Instytucie Fizyki. Już bowiem nabył po drodze (w 1993 roku) uprawnienia emerytalne skromne, jak na swe zasługi, do zaledwie pięciusetzłotowej emerytury. Może i to był powód podjęcia trudu dojazdów uciążliwych z Jarosławia do Rzeszowa, ale z pewnością nie jedyny, bo przejmował się nieustannie swym powołaniem prawdziwym. Tragiczna śmierć najstarszego syna w wigilię Bożego Narodzenia podkopała jednak jego zapał do pracy i zdrowie. W rok po niej, 19 stycznia 1996 roku stanęło jego serce - paradoksalnie w dobrym uniesieniu, po kolejnych zajęciach uczelnianych. Pogrzeb zgromadził setki ludzi, w tym garść jego przyjaciół, dla których pozostał na zawsze wzorem prawego człowieka, pedagoga, patrioty. Spoczął Tadeusz Ulma w grobowcu rodzinnym na cmentarzu komunalnym w Jarosławiu.